DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi cztery razy na miesiąc. Prenumerata na ćwierć roku czyli na 12ście półarkuszy, wynosi franków trzy.

Adres Redakcyi à M. Mathieu S acherski, 5, rue de Touraine St Germain, à Paris.

Dnia 4 listopada 1848.

EMIGRACYA W OBEC BOGA I NARODU.

(przez Walerego Wielogłowkiego).

Wrocław, 1848 r. (1).

Dzieło to jest poświęcone jenerałowi Skrzyneckiemu. Emigracya nie rada zapewne staje w obec Boga i Narodu pod takiém orędownictwem, jednakże bylibyśmy pominęli tę okoliczność, gdyby *inwokacya* ograniczała się na saméj uprzejmości autorskiéj. Lecz gdy P. Wielogłowski wywołując na scenę imie, o którém wolelibyśmy zapomnieć, upatruje w jenerale Skrzyneckim « *wszelkie warunki na wodza chrześciańskiego i na rycerza zbawcę, któremu trudno było w* 1831 *roztopić lody ówczesnéj polskiéj niewiary i duchem obdzielić puste z Boga piersi*, » musimy wyznać, żeśmy po żadnym pisarzu polskim ani takiego bałwochwalstwa, ani takiego poniewierania prawdy, ani takiego bluźnierstwa w obec Boga spodziewać się nie mogli. Nabożny ale nie pobożny Skrzynecki, nie wyrównywał w prawdziwéj wierze ostatniemu z swoich żołnierzy, a nie miał innego uczucia i zapału nad ten, jaki w nim obudzała nadzieja dożywotnego pod jakimbądź rządem hetmaństwa. To przecież historya prawie dzisiejsza, wszystkim znana, a co do poprawy i nowej zasługi, nie słyszeliśmy dotąd, że ów kawaler średnich wieków, z włosiennicą na głowie i bosemi nogi, odbył pokutną pielgrzymkę za zatraconą rewolucyę listopadową, którą wydał knowaniom dyplomatycznym i *Bożego Baranka* kabałom. Jednakże autor pasuje go na rycerza chrześciańskiego, na wodza odradzającej się Polski. Jeżeli przekonanie P. Wielogłowskiego jest niezachwiane, odwaga także niemała, objawia je « *w obec Boga i świata, choćby góry krytyki i prześladowania przycisnąć go miały.* » Niechże będzie spokojny : prawda, autor popełnił *herezyę*, ale go to jeszcze na stos nie poprowadzi, a jeźliby chodziło o męczeńską koronę, ta się za dni naszych nie nabywa tak małym kosztem.

Po dedykacyi następuje prośba do Boga o natchnienie, o przyobleczenie taką miłością owéj prawdy, którą autor opowiadać zamierza « iżby się stała uzdrowieniem zbolałych a nie zaś obrazą ich ducha i kością niezgody. » Modlitwa musiała być nieszczera, bo autor często mija się z prawdą; jeżeli zaś P. Wielogłowski nie wywołuje niezgody, to nie jego w tém wina: strony przezeń powołane, pilniejszą są dziś robotą zajęte.

Zdaje się że autor do każdego stronnictwa emigracyjnego zajrzał, do niektórych należał, wszędzie podsłuchał, ale się nic albo niewiele dowiedział, nie waha się jednak wystąpić z oskarżeniem i sądzić. Kto drugich sądzi, sam będzie sądzony, autor powinienby to wiedzieć: pozwoli zatém przypatrzyć się bliżéj swemu dziełu, żebyśmy się przekonali, czy w samej rzeczy jego wyroki są już nieodwołalne.

Są pisarze którzy mniemają, że dość jest zastawić się Bogiem, aby na wszystko odpowiedzieć, wszystko załatwić względem ludzi. Są inni, co potrącają każde ziemskie dla dobra ogólnego usiłowanie, jako niemające wyższego opatrznego początku, jak gdyby wszelka praca podjęta dla celów dobrych nie była już, jeżeli nie samém natchnieniem, to przynajmniej odgadywaniem woli bożej. Nie potrzeba na to ani chodzić *z główką zakrzywioną*, jak mówi Opaliński, ani rąk składać, ani oczu w dół spuszczać: człowiek przy dziele, modli się myślą, modli się czynem, a kiedy wzrok i westchnienie wznosi do Nieba, nie ogląda się czy nań patrzą świadkowie. Autor dzieła o którém mowa, łączy w sobie oba te charaktery. Wzywa, jeżeli nie zawsze nadaremnie, to przynajmniéj za często imienia bożego, co także jeżeli nie grzechem, jest przynajmniej nadużyciem, a wtenczas nawet, kiedy bluźni calemu narodowi, chciałby, żeby widziano iż to czyni z różańcem w ręku.

Zobaczmy jak P. Wielogłowski pojmuje posłannictwo Emigracyi. «Emigracya, wedle autora, powinna była ograniczyć się na samém włodarstwie ducha, i choćby z najdalszego kraju, wnikać we wnętrze Ojczyzny, jak promień przedzierający się przez szczeliny narodowego więzienia i świadczyć zamkniętym obcéj przemocy ofiarom, że słońce boże i dla nich zaświeci. » Wiara bez uczynków jest niczém, a bezczynne wyglądanie może być zatrudnieniem pustelników nad osobistém pracujących zbawieniem, a nie politycznego ciała, którego obowiązkiem myśl zbawienia wszystkich podnosić i za nią ginąć. Jednakże autor przyznaje Emigracyi misyę *protestacyjną*, lecz podług niego ta misya już skończona, « rachunek z ziemią zamknięty, a z Bogiem teraz otwarty, teraz ją czeka ważna, ostateczna i już jedyna ofiara, *ukrzyżowanie ducha.* » Autor ma nadzieję, że jak Bóg oderwał emigracyę od ziemi, tak podniesie jéj ducha ku Niebu. Co znaczy ta gadanina? Rachunek nasz z ziemią, to jest z nieprzyjaciołmi naszéj Ojczyzny, nie będzie zamknięty aż w dzień jéj odrodzenia, a Bóg-Człowiek, który nam prosić zalecił o przyjście królestwa bożego na ziemię, błogosławi usiłowaniom w takich celach podjętym. Co zaś do ukrzyżowania ducha, w istocie duch Emigracyi musiałby znosić męki krzyżowe, gdyby się zabłąkał za

(1) Dostać można tego dzieła w Paryżu w księgarni polskiéj, rue de Seine St.-Germain, 16. — Cena fr. 4.

autorem po bezdrożach teologicznych, zapomniawszy pacierza.

Ale niedosyć na tém, «Emigracya, mówi autor, sprawić się musi za propagandę w kraju nie tylko z zasianego kąkolu na czystej roli polskiej, ale i z zaszczepionej między braćmi niezgody, a może i krwi rozlewu;—odpowiedzieć za to, że myśl własną ani do położenia kraju, ani do prawa bożego nieodniesioną, stręczy narodowi jako środek zbawczy, *a co większa, że myśl taką upornie narzucając, siłą popierać zamierza; do jéj obrony w imie ojczystych obowiązków, niebaczne powołuje ofiary.* » Jezuita Loriquet lepiej nie pisał historyi.

Ale wiecież skąd złe poszło? « Oto że wielu nauczywszy się z obcych książek, a nasłuchawszy się z cudzych plotek, utworzyło sobie przekonanie, że Polska upadła brakiem form socyalnych, i że zatém coprędzej wziąść się należy do reformy społecznej. Stąd Emigranci więcej się poświęcili dla myśli urządzenia Ojczyzny, jak jéj odbudowania, i t. d. i t. d. »

Aleź przecie duch, ażeby się objawiał, musi przybrać ciało; — ciało bez ducha nie ma życia; — Naród nie odrodzi się bez ducha, warunku życia, a duch bez manifestacyi ziemskiej nie sprowadzi odrodzenia. — Przepraszamy, myśl nasza zgorszona przez autora, zaczyna się gubić w wyrażeniach, powiedzmy raczej po prostu i zrozumiale, że autor zasnąwszy w pierwszy dzień dyskusyi emigracyjnej a przebudzony z nienacka po latach siedemnastu, chce zacząć na nowo rozprawę nad rzeczami już rozstrzygniętemi. Niepodległości nam trzeba, bytu nam trzeba, a nie reform politycznych i społecznych, wciąż woła P. Wielogłowski: alež szanowny autorze, bez ulepszeń społecznych i politycznych, nie dalibyśmy sobie rękojmi, ani odzyskania, ani trwałości bytu, nie dalibyśmy jej światu, przed którym głosimy narodu prawa, na co niedawno jeszcze odpowiedziano naszym przyjaciołom w Frankfurcie: « Jeżeli chcecie co uczynić dla Polski, nie o jéj niepodległość się starajcie, ale o Polaków wolnych. » Czémże zaprawdę byłaby niepodległość kraju, bez wolności narodu, a czém wolność bez pojednania i braterstwa, które mogą nastąpić tylko przez ulepszenia społeczne.

Autor, gdy się już dość Emigracyi w ogólności nawydziwiał, zachodzi drogę stronnictwom. Nie naszą jest rzeczą bronić nam przeciwne stronnictwa przeciw panu Wielogłowskiemu lub je za nim pomawiać. My występujemy jawnie z naszą zasadą i nie cofamy się przed jasnym wykładem jéj następstw; nasze zasady są zasadami dziś odradzającego się świata, równie więc mistycyzm P. Towiańskiego, który skrytością i niezrozumiałością swoją, pod pozorem głębokości niedostępnéj dla *tłumu*, staje się dlań wyraźną mistyfikacyą, jak wszystkie inne wsteczne dążenia lub osobiste widoki stronnictw, odrzucamy. Zresztą, jeżeli autor nagania księży i katolików emigracyjnych, księża nasi mają sami prawo nad swoją owieczką zbłąkaną. My chcielibyśmy ich widzieć pośród polskiego ludu z krzyżem i mieczem w ręku, nauczających kochać bliźniego i Ojczyznę, i bronić ją w potrzebie, zwyczajem naszych prostaczków, wiejskich proboszczów, których autor ma za nieuków; co do nas, mniej pierwszym wiadomości teologicznych, więcej prawdziwej wiary i serca polskiego życzymy, a w ogólności księżom w kraju winszujemy.

Mówiąc o *Trzecim Maju* i o *Zjednoczeniu*, autor opowiada jednego i drugiego koleje losów i rozwiązanie, — rzecz już znaną. Przy téj okoliczności P. Wielogłowski porównywa dość oryginalnie Adama Czartoryskiego « do rodzajnego drzewa w najlepszym gatunku, które rozpięte na ścianie, chociaż doskonały wydaje owoc, to przecież swobodnie się nie rozrasta i w karłowatym pozostaje kształcie, ani cienia na większy obszar nie roztoczy, ani się we własnym organizmie wzmocnić nie jest zdolne. » — Porównanie, nie rozbieramy czy trafne, mniej jednak pochlebne jak obraz Wincentego Tyszkiewicza, którego autor wystawia jako « *pięknej postawy i silnych kształtów męża.* Męża, którego poczciwa i polska ręka wstrzymała na pół drogi mniej skorą do werbunku część Zjednoczenia, gdy po jego upadku jedni członkowie potoczyli się za pochyłością myśli demokratycznéj, a drudzy poszli za stronnictwem monarchiczném. » Moglibyśmy się zapytać gdzie ich poprowadziła ta poczciwa i polska ręka? czy nie po naukę braterstwa do szkoły *Orła Białego?*

Jedném słowem, prócz Skrzyneckiego i Tyszkiewicza, nic się autorowi nie podoba w Emigracyi: ani *Zmartwychwstańcy*, ani *Towianie* (?), ani *Zjednoczenie*, ani *Towarzystwo Trzeciego Maja*, a cóż dopiero mówić o *Towarzystwie Demokratyczném.*

(*Dokończenie nastąpi*).

WIADOMOŚCI Z WIEDNIA.

Ze źródeł pewnych wiadomo, że Wiedeń już zaczęto bombardować d. 26^{go} października od godziny 6^{tej} rano, ze strony północnej i zachodniej; i że po 12^{tu} godzinnej zaciętej bitwie i wielkich ofiarach poniesionych przez wojska atakujące, te zajęły zewnętrzne tylko linie przedmieść, wewnątrz zaś dostać się nie mogły, dla mnóstwa barykad bronionych z rzadkim męstwem przez lud. — Wśród walki wysłano deputacyę do Windischgrätza, żądając od niego propozycyi więcej ludzkich jak te, które on przedstawił w swej proklamacyi z d. 23^{go}. Windischgrätz pokazał się nieugiętym. — Pillersdorf, będący na czele deputacyi, oświadczył mu wtedy że wszystka krew wylana spadnie na jego głowę; — *przyjmuję odpowiedzialność za me wszystkie czyny*, odparł Windischgrätz. —

Dzień 27 był dość spokojnym, było to nakształt zawieszenia broni. Wieczorem pokazała się proklamacya Windischgrätza, w której między innemi ogłosił: — że kto się popadnie w jego ręce, będzie rozstrzelanym; — że każdy właściciel i mieszkaniec domu odpowie głową, i dom ten będzie spalonym, z którego będą strzelać; — przytém zażądał (*sic*) głowy jenerała *Bema*, doktora *Schutte*, i *Pulszkego* ministra węgierskiego spraw zagranicznych. W odpowiedzi doktor *Schutte* ofiarował 2,000 dukatów temu, kto mu przyniesie głowę Windischgrätza. — Jenerał ludu ogłosił zaś ze swej strony, że ten będzie ogłoszonym za zdrajcę ojczyzny i ulegnie najsroższéj karze, ktoby niechciał stanąć w obronie miasta.

Proklamacya Windischgrätza oburzyła lud do żywego i przywiodła go do rospaczy. Wojna exterminacyjna ogłoszona, — początek do niéj dała kamarylla i jéj podłe narzędzie Windischgrätz; lud broniąc własnéj wolności, musi dziś zwyciężyć lub zagrzebać się w gruzach miasta. Na wezwanie cesarza do sejmu, aby opuścił Wiedeń i przeniósł się do Kremsler, odpowiedział sejm, że *siedliskiem jego jest Wiedeń i że nikt nie ma prawa zmienić jego rezydencyi.*

Odebrawszy nowy zapas amunicyi, Windischgrätz rozpoczął nowy atak straszniejszy d. 28° o godzinie $8^{éj}$ rano, ze czterech stron do miasta, rzucając bomby i race kongrewskie. Walka trwała dzień cały, a przecież 80,000 regularnego wojska nie

mogło zająć żadnego stanowiska w przedmieściach, tak opór ze strony ludu był dzielnym.

Wieczorem rzucono do miasta granaty, które wznieciły straszny pożar w sześciu różnych punktach. — Przedmieścia ucierpiały wiele, mianowicie od pożaru. Część Leopoldstatu, przedmieścia mniéj znaczącego politycznie, zajętém zostało przez Kroatów.

Dnia 29 zawieszenie broni. Nowi parlamentarze do Windischgrätza wysłani, — skutek niewiadomy. — Mówią że cesarz zalecił szczególnie swemu dzikiemu jenerałowi aby oszczędził samo miasto.

KORESPONDENCYA DEMOKRATY.

Z Galicyi nie odbieramy od dni 10^{iu} dzienników, widać stąd że wszelką komunikacyę przerwano. W braku innych wiadomości zamieszczamy korespondencyę z. d. 22 z m. która także późno naszych rąk doszła.

— *Kraków* 22 października... Rada miejska urządzona. Gubernator zatwierdził 40 Radców niepłatnych, Prezesa Krzyżanowskiego, Wice-prezesa Paprockiego i czterech Radców płatnych. Obywatele są dosyć zadowolnieni z wyborów. Wice-prezes objął urzędowanie w nieobecności Prezesa, który jest deputowanym na sejm wiedeński. Pierwsza odezwa Rady była blada....

W d. 16^{go} października, jako rocznicy założenia mogiły Kościuszki, lud udał się gromadnie na kopiec, ale tylko lud miejski, młodzież i część kupców. Obchodzenie tej rocznicy wzbronionem było przez ciąg lat 18^{tu}, radość więc była wielka, dzieci nawet, acz boso, wystąpiły w czworograniastych czerwonych czapkach z papieru, z chorągiewkami na kijkach. Odprawiono mszę w kościołku Świętej Bronisławy, po czém ob. Lenartowicz miał mowę dosyć energiczną, przecież niektóre ustępy nie podobały się. Na mogile stał znak trójkątny do rozmiarów trygonometrycznych, lud go obalił i spalił. Z powrotem chciano się udać gromadnie do Gubernatora, z żądaniem formowania Gwardyi Narodowéj, ale starsi zdołali odradzić tę manifestacyę, obawiając się skutków podobnych do tych, które miały miejsce w kwietniu. Wieczorem miasto było illuminowane.

W d. 19^{go} października o 10^{ej} rano, gdy wszystko czekało wiadomości z Wiednia na Banhofie, gdzie przybywających proszono, aby wstąpiwszy na wagon lub leżące tam beczki, opowiadali nowiny, spostrzeżono bokiem wymykających się trzech deputowanych miasta i okręgu krakowskiego, *Krzyżanowskiego, Langiego i Jakubowskiego*, — o czwartym zaś, Potockim, rozeszła się wieść, że przybył do Krzeszowic, co było mylne, gdyż ten pozostał w Wiedniu. — Oburzenie było wielkie, szukano ich, lecz nie znaleziono. Rozdrukowano plakaty, że lud wzywa przybyłych, aby przyszli do sali redutowej wieczorem o godzinie 6^{tej}, — lecz nie stawili się. Wyznaczono więc do nich deputacyę, za którą lud jednak sam poszedł.— *Krzyżanowskiego* nie znaleziono w domu, bo jako Prezes Rady miejskiej, znajdował się w owej chwili u Gubernatora. — *Langie*, nie czekając zebrania się, o godzinie czwartej koleją żelazną udał się do Mysłowic, celem udania się do Wiednia. — *Jakubowskiego* znaleziono w łóżku, ten nazajutrz obiecał dać tłumaczenie. Późno w noc gromadziły się jeszcze po ulicach kupki wołając: dezertery, zdrajcy, niewarci zaufania; — wojsko stało spokojnie, małe patrole przechodziły się nieznacznie.

W d. 20^{tym} rano poprzylepiano plakat z podpisem Jakubowskiego, który obejmował tłumaczenie się deputowanych, że przybyli dla naradzenia się z obywatelami co mają robić, a gdy wola ludu objawiła się, przeto Langie już odjechał, Jakubowski wyjeżdża dziś z rana, Krzyżanowski zaś zostać musi, jako Prezes Rady miejskiej. — Jakubowskiego eskortowano do Banhofu, gdzie musiał jeszcze w sali jadalnéj ze stołu przemówić i zaręczyć, że do Wiednia pojedzie, na drodze nie zostanie. — Około $12^{téj}$ lud się zebrał w sali redutowéj, chciał wybierać nowych deputowanych, lecz usłuchał przedstawień, że to do wyborców należy i rozszedł się spokojnie. — Gazety powstały przeciw postępowaniu deputowanych. — Rada wydała odezwę słabą, którą pisma nicują.

Gubernator wybrał Radę administracyjną, Prezesem jéj *Michałowski*: z połowy wybranych Radców lud nie jest kontent. — Ma być ustanowioną także i Komisya Rządowa, zapewne powołani do niéj będą zwolennicy Rządu. — Piszą organizacyę Gwardyi Narodowéj, ało to bardzo wolno idzie, jak gdyby czekano na wypadki wiedeńskie, o których coraz mniéj wiedzieć można dla przerwanej przez wojsko komunikacyi. — Wielu emigrantów ruszyło do Wiednia, — wielu chciałoby jechać tamże, ale funduszów brakuje. Ci co wcześniej ruszyli, stanęli na miejscu, o późniejszych obawa aby w drodze pochwyceni nie zostali; — teraz wielu idzie przez Węgry, lecz to podróż powolna. — Nieukontentowanie wielkie z Gubernatora, Rad i Deputatów. — Wojska pozostało mało w Krakowie, gdyż część poszła do Wiednia. — Na zamku najeżone działa do bombardowania miasta; — lud straszą wejściem Moskali; — oficerowie rosyjscy bywają często u Gubernatora. — Lud galicyjski boi się Moskali.......

Frankfurt d. 24 października —..... Powaga parlamentu frankfurtskiego u ludu, maleje z dniem każdym, krokiem każdym, i zostawi on nie małą szczerbę w budowli braterstwa ludów. Stykając się tu z rozmaitymi ludźmi, musi się nabrać przekonania że na nikogo liczyć nie możemy, że jesteśmy sami sobie zostawieni. W parlamencie są trzy oppozycye: *Ostateczna lewica* jest republikancka i socyalna, zowie się *Donnersberg*, od hotelu gdzie się schodzi, i wynosi około 40 członków. Druga część nazywa się *Deutscher Hof*, przeciwna republice socyalnej; liczy 60 członków. Trzecia część nakoniec jest to umiarkowana republika, chcąca przedewszystkiem siły i jedności Niemiec, choćby kosztem wolności. Trzy te oddziały wynoszą razem 140 do 150 członków, jest to więc zawsze mniejszość na 400 reprezentantów składających parlament. Ale wszystkie te trzy oppozycye, zgadzają się z sobą w zapatrywaniu się na kwestyę polską, widzą, że popełniono błąd wielki, ale przyznać się do tego nie śmieją, a kierują się jedynie chciwością i strachem. Z Rosyą, widzą wojnę konieczną, i jedynie co do czasu, w którym ona nastąpi, zgodzić się nie mogą. *Ostateczna lewa strona* nie jest nam nawet zupełnie przychylną: za obrębem posiedzeń przyrzekają wiele, ale w izbie wystąpić za nami, nie mają odwagi. Parlamentowi chce się koniecznie Krainy, Styryi, Tyrolu, Oświecima, Zotora, Moraw, Czech, Szlązka, a jeden z Niemcomanów dowodził, że w Galicyi Polaków prawie nie ma, że są Rusini, Wołosi, Niemcy, a ledwo jakaś maleńka cząstka Polaków. Dowodzenie swoje opierał na jakichciś dziełach, lat temu 40 drukowanych, o których zaręczał iż są autentyczniejsze, niż wszystkie inne później wydane. Tym statystykiem jest Wagner, — warto imie dla ciekawości zapisać. Niemniej również ciekawym jest zarzut, jaki nam robią Niemcy republikanie, a między innemi Jordan z Berlina, to jest, iż należemy do *Republiki czerwonej* (*république rouge*) — bo zarzut ten przypomina, robiony nam dawniej w czasie podziału naszej Rzeczypospolitej, że Jakobinami jesteśmy. Bronić się, odpierać ten zarzut, byłoby popełnić ten sam błąd, jak popełnili ojcowie nasi, wypierając się Jakobinizmu, bo wszakże nie może być dzisiaj rewolucyi politycznéj, bez rewolucyi społecznéj, a socyalizm nie jestże godłem, znamieniem Republiki czerwonej?.....

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA

— *Z Galicyi* — *cyrkułu Żółkiewskiego*.... Konsyliarz Maj widząc że Galicyanie sposobią się do niesienia pomocy Węgrom, chciał korzystać z chwili kiedy kraj ogołoconym będzie z obrońców i przygotował nową rzeź na 1^{go} listopada. W tym celu wydał on odezwę do chłopów, a z drugiej strony,

rozgłaszał przez swych urzędników, że cesarz wie o zamiarach Polaków i pochwala je a nawet zachęca aby szli do Węgier. (*z Gaz. Frankf.*).

— *Gazeta Poznańska* podaje następującą odezwę posłów Galicyjskich do kraju.

Rodacy! Nieprzewidziane zdarzenia, których wieść zapewne każdego z was już doszła, przerwały prace nasze i grożą zawikłaniem, które jednakże przy ogólnej rozwadze i wytrwałości Władzy przez was samych postanowionej, to jest sejmu ustawodawczego, spokojnie jeszcze usuniętém bydź może. Powołani wolą waszą na to stanowisko, na niém tak długo pozostaniemy, dopóki nie nabierzemy przekonania, że dobra kraju na téj drodze, którą, wysyłając nas, samiście nam wskazali, osiągnąć się już nie da.

Ale, ażebyśmy z zupełną spokojnością rozwiązaniu tego żądania poświęcić się mogli, czujemy, iż to jest naszą świętą powinnością odezwać się do was Rodacy! i wezwać was i zakląć na miłość i dobro kraju, na obowiązki obywatelskie, ażebyście, w tej trudnej i uroczystej chwili, polegając na dokładném pojęciu obowiązków na was włożonych, i gotowość do poświęcenia się bez granic, — wszelkich dołożyli starań, ażeby żaden krok niewczesny, żadne przedsięwzięcie popędliwe, — was nie rozdwoiło, — siły fizycznéj i moralnéj w kraju nie osłabiło, nie zmniejszyło; nas zaś nie strąciło z drogi, na której wzniosły cel rozwinięcia i utwierdzenia swobód naszych osiągniętym bydź może.

Wiedeń 19 października 1848.

(*Tu następują podpisy*).

— Czytamy w *Gazecie Poznańskiéj*. *Kraków* 23go października. — Gubernator Zaleski opuścił dziś nasze miasto o godzinie 3iéj. Przed wyjazdem zawiadomił prezesa Rady miejskiéj, J. Krzyżanowskiego, że z *polecenia ministeryalnego*, zawiesza organizacyę Gwardyi Narodowéj. Tak P. Zaleski łudząc nas ciągle obietnicami, po Meternichowsku, nic dla kraju nie zrobił i dziś w najtrudniejszém położeniu, opuścił nas, nie wiadomo na czyj rozkaz, — steru rządu nikomu nie zdał, — straży obywatelskiej, mającéj czuwać nad własném bezpieczeństwem, utworzyć się zabronił,— słowem, zostawił miasto na bożéj łasce. Rada miejska z tego powodu wydała odezwę do współobywateli, zachęcając ich do utrzymania spokojności wszelkim wpływem moralnym.

— Jerzy Lubomirski dostał pomieszania zmysłów. Całe życie żywiąc się myślą Słowiańszczyzny, poświęcił się jéj zupełnie i w urzeczywistnieniu téj myśli, marzyciel, szukał jedynie zbawienia swojéj ojczyzny. Jeden z najczynniejszych członków pragskiego zjazdu, tém bardziéj uwierzył w uczciwość zamiarów Czechów, że usiłowania ich rozpędziły kartacze i granaty. Ale też Jezzy Lubomirski był jednym z tych niewielu, na których rozpędzenie właśnie słał Windischgrätz bomby i rakiety. Na sejmie wiedeńskim tak daiece uniosła go ta panująca w nim *idée fixe*, iż wotował przeciw deputacyi węgierskiéj. Jelaczyc był dlań nowym mesyaszem; dopiero schwytane listy jego,— przypatrzenie się bliżéj jego dążności, — napad na Wiedeń, — zatknięcie czarno-żółtéj chorągwi w Schönnbrünn, — na umysł Lubomirskiego tak silne zrobiły wrażenie, że go odczarowano z marzeń całego życia,— iż stracił rozum w chwili, gdy po ulicach Wiednia obnoszono ciało okropnie zamordowanego młodzieńca, a wieść się rozbiegła że na Izbę deputowanych uderzą. Wtedy Lubomirski chciał się zastrzelić, ale w obłąkaniu chybił się, i oddany został do szpitala obłąkanych w Döbling. (*Gaz. W. K. Poz.*).

Od Mielca (Galicya Cyrkuł Tarnowski). W niedzielę 24o września mieliśmy na naszym partykularzu uroczystość, — był to odpust zwykły na św. Mateusz. Z gwardyą przecławską w całéj paradzie na jaką nas stać było, uzbrojeni przymaszerowaliśmy do Mielca na nabożeństwo, w obliczu kilku tysięcy zebranego ludu z całej okolicy, Gwardya mielecka wystąpiła naprzeciw nas, — szanowny proboszcz Oraczewski wyszedł do nas z krzyżem i w czułych wyrazach powitał nas przed kościołem; w Mielcu odebraliśmy chorągiew kompanii naszéj ofiarowaną przez szanowną obywatelkę Tarnowskę. Kapitan Piotrowski, któremu słusznie należy się przypisać całe uformowanie kompanii naszéj, rzewnémi i pełnémi zapału wyrazy powitał znak ten narodowy oddając go kompanii, a biały orzeł z chorągwi zaszumiał nad głowami licznie zgromadzonego ludu. — Powracając nazad przez wieś Kiełków, przy karczmie wystąpiło kilkunastu włościan na powitanie nas i prosili kapitana, aby pozwolił nas uczęstować. Włościanie oświadczyli, że chcieli przyjąć nas z muzyką wiejską i zagrać nam: *Jeszcze Polska niezginęła*, nie wiedzieli tylko, czy to dobrze przyjmiemy; wójt i gospodarz jeden całowali chorągiew prosząc, aby po polsku zakomenderować. Gwardya broń zaprezentowała, włościanie pozdejmowali czapki i z uszanowaniem pokłonili się ku ziemi mówiąc, że ten pokłon gwardyi się należy. Oświadczyli nakoniec, że ile razy przez wieś przechodzić będziemy, przeprowadzą nas z muzyką.— Oto jest dowód, jakie zbawienne wrażenie na lud robiłaby gwardya uzbrojona, gdyby jéj było więcéj i wszędzie. (*Gaz. Pow.*).

Z Warszawy 22 września. — Moskwicin konfiskuje teraz na wielką skalę. I tak skazano wyrokiem sądu wojennego, przez Paszkiewicza potwierdzonym, następujących obywateli na konfiskatę dóbr: *Cyryaka Akorda*, *Dominika Chdakowskiego*, *Adolfa Gruszeckiego*, *Augusta Krasińskiego*, *Michała Korzeniowskiego*, *Hipolita Raciborskiego*, *Szymona Tokarskiego*, *Józefa Toczyskiego i Aleksandra Czerwińskiego*. (*Gazeta Nar.*).

Zechcą się zgłosić jak następuje:

Żmijewski Józef do Żmijewskich Aleksandra i Ignacego.

Tański Walery i Borkowski Kazimierz do Zembrzuckiego Franciszka.

Raczkowski Ksawery do Maryana Raczkowskiego..

Giżycki Kazimierz do Milewskiego Seweryna. — Wszyscy *à la Caserne de Carmes Dechaussés*, *à Lyon* (Rhône).

Adam Krajewski, rodem z Łęczycy, zgłosi się do swego brata — *à Haguenau* (Bas Rhin).

Karol Berecki zechce się zgłosić do swego krewnego, Wincentego Moczarskiego — *à Laon* (Aisne).

— Ob. Jan Topolski zgłosi się do Ob. Macinkiewicza Józefa, w interesie familijnym — *à Haguenau* (Bas-Rhin).

— Michał Bobiński, były sekretarz i kasyer Leśnictwa narodowego Buchta, później podleśny w tém samém leśnictwie, prosi synów Wincentego Dąbskiego, Majora i Nadleśnego, aby dali mu wiadomość o sobie, do *St.-Amand* (Cher).

— Józef Janicki były pod ficer z Rakietników, zgłosić się zechce w interesie familijnym do Franciszka Janickiego z 4go pułku ułanów, i do Teofila Strzeleckiego z 3go liniowego, a później z 8go ułanów, — *au Pavillon de la Tenesaie*, *près Langeac* (Haute Loire).

Stanisław Wrotnowski, mieszkający *rue Bénard*, 3, *aux Batignolles*, *près Paris*, uprasza Sierzputowskiego Juliana i innych, krewnych mogących się znajdować we Francyi, o nadesłanie mu swoich adresów.

Sprostowanie. — W poprzedzającym numerze *Demokraty*, na stronnicy 153, w przypisku, wierszu 6m i 7m, powinno bydź: zamiast Jarociński Jan-Nepomucen żołnierz, Jarociński *Feliks* żołnierz, *który w ataku odebrał* 23 *ran*; zamiast Jarociński Feliks komendant 1go plutonu, Jarociński *Walenty* komendant 1go plutonu.

Liczba i nazwiska zabitych i rannych Obywateli z Poznańskiego nie są nam wiadome, i dla tego ich nie zamieszczamy.

W DRUKARNI L. MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.